Jak pociesza Jezus

„Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” – Jan. 14:18.

W zacytowanych powyżej słowach Zbawiciela, mamy zawarte w koniunkcji twierdzenie negatywne „nie zostawię was”oraz pozytywne „przyjdę”. Oba te wyrażenia pokazują dwie strony miłości Chrystusa. Pierwsze wskazuje na Jego wiedzę, uczucia, odpowiedzialność, itp. w odniesieniu do uczniów, drugie zaś odnosi się do Jego miłości. Nie zostawi ich sierotami, lecz przyjdzie do nich. Słowa te stosują się również do wszystkich, którzy stali się uczniami Chrystusa, tak jak do tych, do których były początkowo kierowane. Jako że zdajemy sobie sprawę z potrzeby duchowego życia, będziemy trzymać się tej obietnicy i przyswajać sobie całą jej pełnię.

„Nie zostawię was sierotami”

Spójrzmy na perspektywę, jaka rozciągała się przed apostołami. Gdziekolwiek by nie spojrzeli, nie była ona optymistyczna. Strata Chrystusa była równoznaczna ze stratą wszystkiego stratą Głowy, wielkiego celu życia, początkiem żałoby i życia w stanie osierocenia, ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami tego stanu. Swą obietnicą, że nie pozostawi ich sierotami, Jezus zapewnił nadzieję na tę przyszłość. Jakąż wielką startą byłoby dla apostołów gdyby Chrystus odszedł by już nigdy więcej nie powrócić, gdyby nigdy nie zesłał swego Ducha Świętego. On był Głową tej niewielkiej rodziny. Na niego spoglądali oni jak na Nauczyciela, Pana, wszystko we wszystkim; w całej ich niewiedzy on był ich doradcą. On był pomocą w ich trudnościach; chociaż bez wątpienia wiele dla siebie nawzajem znaczyli w swym świętym braterstwie, to jednak ich wzajemny związek był zbudowany na ich związku z Jezusem, podobnie jak dzisiaj i w chwilach historii. Gdyby zabrakło Jezusa, gdyby więź łącząca ich z Nim została zerwana, wówczas nie zostałoby nic, co by ich trzymało ze sobą.

„Nie zostawię was sierotami”

Spójrzmy na perspektywę, jaka rozciągała się przed apostołami. Gdziekolwiek by nie spojrzeli, nie była ona optymistyczna. Strata Chrystusa była równoznaczna ze stratą wszystkiego stratą Głowy, wielkiego celu życia, początkiem żałoby i życia w stanie osierocenia, ze wszystkimi negatywnymi konsekwencjami tego stanu. Swą obietnicą, że nie pozostawi ich sierotami, Jezus zapewnił nadzieję na tę przyszłość. Jakąż wielką startą byłoby dla apostołów gdyby Chrystus odszedł by już nigdy więcej nie powrócić, gdyby nigdy nie zesłał swego Ducha Świętego. On był Głową tej niewielkiej rodziny. Na niego spoglądali oni jak na Nauczyciela, Pana, wszystko we wszystkim; w całej ich niewiedzy on był ich doradcą. On był pomocą w ich trudnościach; chociaż bez wątpienia wiele dla siebie nawzajem znaczyli w swym świętym braterstwie, to jednak ich wzajemny związek był zbudowany na ich związku z Jezusem, podobnie jak dzisiaj i w chwilach historii. Gdyby zabrakło Jezusa, gdyby więź łącząca ich z Nim została zerwana, wówczas nie zostałoby nic, co by ich trzymało ze sobą.

Chrystus zapewnia nowy cel

Gdyby Jezus zupełnie porzucił uczniów, zostaliby oni osieroceni pod jeszcze jednym względem. Takie wydarzenie pozbawiło by ich ogromnie ważnego celu w życiu. Apostołowie zostaliby bez wyznaczonego kierunku działania. Chrystus przez długi okres był dla nich niezwykle ważną postacią. Z nim wędrowali i z nim odpoczywali. Z nim mieszkali, z nim przenosili się z miejsca na miejsce; w nim ześrodkowana była każda ich myśl i nadzieja. Chociaż posiadali mylne wyobrażenie co do odnowienia królestwa Izraela i swego wywyższenia, to jednak wszystko łączyło się z ich wielkim Mistrzem. Jego brak był równoznaczny z utratą wszystkiego. W życiu zawsze istnieje pewna siła napędowa, której utrata powoduje zatrzymanie działania. Mistrz zdawał sobie sprawę z nieszczęścia jakie stałoby się udziałem apostołów, gdyby utracili treść swego życia. Wiedział, że ich sieci już nigdy nie byłyby takie same, zaś ława celnika nie byłaby już czymś tak wyjątkowym. Wiedział również, że to on był tym, który zastąpił te dotychczasowe wartości w ich życiach, dając w zamian siebie. Gdyby go zabrakło, zapanowałaby po nim zupełna pustka. Nie możemy sobie wyobrazić Chrystusa mającego tę świadomość i pozostawiającego uczniów bez środków zaradczych; stąd jego słowa: „Nie zostawię was sierotami”.

Wszyscy prawdziwi uczniowie są w sytuacji tych, do których Pan wypowiedział te słowa. Dla wielu ludzi Chrystus stał się treścią życia. Nie sprawił on, że zniknęły wszelkie sprawy życiowe, ani nie zmniejszył wartości ziemskich uczuć, lecz postawił siebie ponad nimi wszystkimi. Zastąpił on dotychczasowe cele serca, stał się obiektem jego uczuć i myśli umysłu, „aby ci, którzy żyją, już nie dla siebie samych żyli, lecz dla tego, który za nich umarł i został wzbudzony”(2 Kor. 5:15).

Mimo iż związanie się z Chrystusem więzami prawdziwej wspólnoty, stanie się jego uczniami, równoznaczne

jest z utratą ziemskich zamierzeń, to jednak Chrystus ostatecznie zastępuje wszystkie te rzeczy. Zawsze daje więcej, niż zabiera. Niektórzy być może obawiają się uczynić ten krok, rozważając bezustannie, ile przyjdzie im stracić, nie zdając sobie zupełnie sprawy z możliwych zysków. Ci jednak, którzy uczynili krok w poświęcenie, osobiście zdali sobie sprawę z tego, że Chrystus dał w zamian siebie i swoje posłannictwo, które jest ogromnym zyskiem. Sam fakt, że Chrystus to uczynił jest dowodem na to, że nie pozostawi on swych naśladowców bez pociechy, ponieważ powiedział: „Nie zostawię was sierotami”. Daje w zamian siebie, nieśmiertelne istnienie, w zamian za to, co przemijające. Daje siebie swemu ludowi, gdyż jest on „Wczoraj i dziś, ten sam i na wieki”(Hebr. 13:5, 8).

Przyjaciel dla pozbawionych przyjaciół

Wiemy, że nikt nie jest równie bezradny, jak sierota. O wszystkie małe sprawy życia troszczą się zwykle rodzice. Wszystkie smutki wydają się odległe, gdy zajmują się nimi rodzice. Apostołowie rzeczywiście musieli czuć się bezradnie, gdy ich związek z Chrystusem miał zostać przerwany przez śmierć. Kto teraz miał zająć się zaspokajaniem ich potrzeb, zakładając nawet, że potrzeby te byłyby wiadome? Potrzeby apostołów były tego rodzaju, że świat nie mógł ich zaspokoić; Pan zdawał sobie z tego sprawę. Gdyby trwale pozostawił apostołów bez pociechy, postawiłby ich w sytuacji bezradnej rodziny. Nawet dziś Chrystus nigdy nie pozwala, aby ten obraz stał się rzeczywistością. Nigdy nie porzuci on tych, którzy powierzyli swój los w jego ręce. Nie powinniśmy się obawiać, że zostaniemy zapomniani, bez przyjaciół, odkąd spotkaliśmy Chrystusa. Możemy zaufać jego obietnicom. Jesteśmy jego uczniami. Mówi on do nas te same słowa, które powiedział do apostołów: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was”.

Spójrzmy na perspektywę osieroconych apostołów w odniesieniu do Pana Jezusa Chrystusa osobiście. Ich mistrz, możemy tak powiedzieć, był zobowiązany zatroszczyć się o nich skoro sprawił, że zostawili dla niego wszystko. Wiemy, że to „wszystko” to tak naprawdę było niewiele, lecz dla nich był to wówczas cały świat, zaś Bóg patrzy na te sprawy zarówno w sposób relatywny jak i absolutny. Ocenia dar według możliwości darczyńcy. Nie jest łatwą do przyjęcia myśl, że Bóg patrzy na wszystko w ten właśnie sposób, że mierzy wszystko swoją, a nie ludzką miarą, że zna nasze uczucia, zna koszty jakie musimy ponieść aby coś uczynić, dać lub oddać dla niego, aby uczynić ze swych ciał żywą ofiarę, miłą Bogu. Chrystus daje siebie wszędzie tam, gdzie coś jest dla niego poświęcane. Chrystus nigdy nie uchyli się od skutków tego aktu, na mocy którego wszystko oddaliśmy dla niego. Bez względu na to, czy potrafimy w wyraźny sposób prześledzić więź pomiędzy naszymi cierpieniami a tym, dla którego cierpimy, to zawsze możemy mieć pewność, że on nas nie zostawi ani nie opuści.

On wie, jak wypełnić pustkę

Wszystkie dzieci Pańskie zdają sobie sprawę z tego, jak wystarczająco wyrównuje On każdą ofiarę uczynioną dla niego. Prawdą jest, że miłość Chrystusowa sama w sobie jest wielką rekompensatą za wszystko, co zostało oddane. Św. Paweł w Filip. 3:8 tak komentuje ten przedmiot: „Lecz więcej jeszcze, wszystko uznaję za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa”. Ta miłość Chrystusa ma wielką moc, której świat nie może pojąć. Jeżeli nasz umysł zajęty będzie rozmyślaniem o rzeczach świętych, o pokornym i uniżonym Jezusie, jak żył i działał na ziemi, poczujemy niechęć do rzeczy światowych. Bóg wie, że tam gdzie zostaje mu oddane serce, tam również będzie mu oddane życie, zaś ten akt posłuszeństwa nie będzie wynikał z obowiązku, lecz z miłości. Ten świat ma być pozostawiony z powodu miłości, która z drugiej strony zapewnia wielkie wyrównanie Chrystus oddaje samego siebie. On będzie z nami w naszych nowych zadaniach i nowych zajęciach. On zdaje sobie sprawę z tego, co każdy dla niego oddaje i wie, jak zapełnić powstałą pustkę.

Jezus wiedział, co stałoby się z uczniami gdyby zostali pozostawieni sami sobie, że rozproszyli by się jak owce gdyby on, ich pasterz, odszedł nie pozostawiając pocieszyciela. Zdawał sobie sprawę z wszystkiego, co znajdowało się przed uczniami, co miało ich spotkać podczas trudów misji, na którą on sami ich wysłał, do której byli bez niego zupełnie nieprzygotowani. Od niego otrzymali oni potężny impuls nowego życia, podobnie jak inni mieli oni przejść przez wiele trudności, aby wejść do królestwa niebieskiego. Czy którykolwiek z nich był w stanie samodzielnie wytrwać? Potrzebowali swego Wodza, tak samo jak Nauczyciela.

Pokarm, o którym nie słyszał świat

Możemy również zastanowić się nad trudnościami, z jakim uczniowie musieliby stawić czoła starając się zachować swą jedność z Chrystusem. Został od nich zabrany przez haniebną śmierć. Cały świat naśmiewał się z nich jako naśladowców człowieka potępionego. Jak mogli trzymać jego stronę? Próba ta byłaby dla nich zbyt surowa. Chrześcijanin trwa uporczywie przy jednostce, przy samym Chrystusie, a nie przy credo. Chrystus zdawał sobie sprawę z trudności, jakie osaczały jego uczniów, starających się utrzymać z nim związek. Wiedział również, że powiązanie z abstrakcyjnym systemem prawd nigdy nie doprowadzi ich do zamierzonego przez niego miejsca, wobec czego starał się wzmocnić wzajemną więź osobistą. Podtrzymujemy naszą więź osobistego związku z żyjącą istotą, blisko związaną z na-

mi. Nie tylko my musimy z całej siły trwać przy nim, lecz również i On musi tchnąć w nas energię do tego działania.

Rozważanie tego tematu prowadzi nas do wniosku, że oddzielenie od świata nie skutkuje osieroceniem. Straciwszy z nim poczucie więzi, nawiązaliśmy nić wyższych uczuć z Chrystusem, który jest nieskończenie wyżej. Mamy pokarm, o którym świat nic nie wie. Z powodu naszych własnych win możemy na pewien czas być pozostawieni bez pociechy, możemy kryć się przed naszym Zbawicielem. Możemy nie dość wyraźnie dostrzegać tego, który żyje dla nas i który nadal należy do nas, mimo iż nasze oczy są tak zamglone, że nie dostrzegamy jego bliskiej obecności. Może nas spotkać taka sytuacja, lecz to nie Chrystus jest tym, który nas opuścił. Jego obietnica jest niezłomna, to raczej my cierpimy odsunięcie z powodu naszych win. Mimo to, szczęśliwym jest ten, kto cierpi i kto jest bez pociechy, bez swego Pana, ponieważ jego smutek świadczy o tym, że żyje. Istnienie życia może być okazane łzami, tak samo jak uśmiechem, płaczem czy głosem radości.

Pomoc w czasie potrzeby

Pan czyni obietnicę: „przyjdę do was”. Zgodnie z brzmieniem greckim, zdanie to znaczy „przychodzę do was”. Wierzymy, że główne znaczenie tej obietnicy odnosi się do zesłania Ducha Świętego. Pan daje nam do zrozumienia, że wszelkie przejawy działalności Ducha, są jego działaniem. Obietnica naszego Pana wskazuje, że Duch Święty którego miał zesłać Ojciec w imieniu Jezusa, będzie dla jego naśladowców pomocą w czasie potrzeby. Ta święta moc miała im pomagać, wzmacniać i wspierać ich, mieli być kierowani przez nią, dzięki niej mieli chodzić wiarą, a nie widzeniem. Ta moc Boża jest przy całym Kościele, ale każdy członek indywidualnie otrzymuje wpływ Ducha Świętego. Ta pocieszająca i wzmacniająca moc Ducha Świętego jest duchem Ojca i Syna.

Ważną okolicznością było również i to, że Jezus ukazał się swym uczniom osobiście po zmartwychwstaniu, a przed wstąpieniem do nieba. Smutek uczniów wywołany był odejściem ich Pana, wobec czego możemy z łatwością zrozumieć, że Jego ponowne pojawienie się musiało ich uradować. Wówczas już nie czuli się samotnie. Śmierć przynosi ze sobą najsmutniejszą samotność jaka może być udziałem człowieka, proporcjonalnie do tego, jak bardzo byliśmy do kogoś przywiązani. Jezus był wszystkim dla swych uczniów, a gdy Go stracili, stracili wszystko; gdy powrócił, odzyskali wszystko na nowo. Nadzieja została ożywiona. Wieczną pociechą jest to, że Chrystus już więcej nie umrze. Śmierć nie ma już więcej nad nim władzy. „Jam jest (…) żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków”(Obj. 1:18). Chrystus wstąpił do nieba, zaś pocieszyciel, którym jest Duch Święty, został ustanowiony wiecznym źródłem pocieszenia dla jego dzieci.

Służymy żyjącemu Panu

Po zmartwychwstaniu, uczniowie ujrzeli Pana w cielesnej postaci. Wiedzieli, że nie mają już więcej do czynienia z Chrystusem umarłym, lecz z żywym. Byli również świadkami jego zmartwychwstania. „I gdy to powiedział, a oni patrzyli, został uniesiony w górę i obłok wziął go sprzed ich oczu” (Dz. Ap. 1:9). Jest teraz poza zasięgiem świata, zasiadł po prawicy swego Ojca. Jest naszym Orędownikiem oraz Pocieszycielem. Jego uczniowie żyją przez niego i dla niego, czerpiąc błogosławieństwa na podstawie tej więzi. Służymy żywemu Panu, dlatego też powinniśmy wznosić się coraz wyżej ponad świat i światowe sprawy. Wszystko, co światowe, jest przemijające, zaś to, co ma związek z żywym Chrystusem, jest wieczne.

Wracając do apostołów; pamiętamy, jak byli zgromadzeni w Jerozolimie, grupa zasmuconych osób. Ich wiara słabła. Przed nimi leżała nieznana przyszłość. Jedynym środkiem zaradczym było ukazanie się Chrystusa. Stanął on pośród nich i rzekł: „Pokój wam”. Ukazanie się Chrystusa jest cudownym lekarstwem dla strapionych serc. Bez wątpienia, jednym z powodów zmartwień uczniów było niedoskonałe zrozumienie prawdy. Nie mogli posiadać pełniej jej znajomości, dopóki nie został na nich zesłany Duch Święty. Dzierżąc jedynie część prawdy dotyczącej zmartwychwstania Chrystusa i całości planu, byli zagubieni i prawdopodobnie zakłopotani. Prawdopodobnie również i my, którzy niesiemy na sobie odpowiedzialność poznania Chrystusa i otrzymania Ducha Świętego, poznaliśmy jedynie częściowo niektóre ważne prawdy. Gdy zatem przechodzimy pewne doświadczenia, wówczas i my jesteśmy zakłopotani i zagubieni. Powinniśmy dążyć do głębszego poznania prawdy, aby móc wzrastać w poznaniu i łasce.

Dostrzeganie Chrystusa w naszych doświadczeniach

Niektóre z rozterek apostołów były wynikiem tego, że Jezus ukazał im się w ciele, do jakiego nie byli przyzwyczajeni. Możemy z tego wyciągnąć dla siebie pewną lekcję: Chrystus objawia się swym naśladowcom pod różnymi względami, w różnym czasie, w różnorakich okolicznościach. Obyśmy tak dalece doceniali nauki Chrystusa objawiane w duchu świętym, że gdy objawi się On nam w jakikolwiek sposób, nie będzie to dla nas źródłem rozterek, lecz rozpinamy tam samego Chrystusa.

Istnieje również inna perspektywa, z której należy spojrzeć na problemy uczniów. Doświadczenie to dotknęło ich wszystkich, nie mogli sobie nawzajem pomóc. Bywają czasem takie sytuacje, gdy nikt na ziemi nie może

nam pomóc, nawet nasi duchowi bracia. Sami mogą przechodzić trudności podobne do naszych. Ich bezsilność wywołana jest brakiem możliwości, a nie brakiem chęci. Być może, w ten sposób Bóg daje nam do zrozumienia, że pocieszenie i pokój przyjść może zarówno ze strony wielu osób, jak i kilku. Wsparcie przyjdzie nie ze strony bliźnich, lecz od jednego, Jezusa Chrystusa. Objawienie się samego Jezusa Chrystusa jest rozwiązaniem wszystkich problemów, jak wówczas, gdy Jego ukazanie się przyniosło uczniom pokój. W Obj. 1:17,18 czytamy: „Toteż gdy go ujrzałem, padłem do nóg jego jakby umarły. On zaś położył na mnie swoją prawicę i rzekł: Nie lękaj się, Jam jest pierwszy i ostatni, i żyjący. Byłem umarły, lecz oto żyję na wieki wieków (...).”Objawiając swą tożsamość, przyniósł on pokój i pocieszenie. Cóż może być dla nas większym pocieszeniem, niż świadomość, że Pan z którym teraz mamy więź, może być utożsamiony z tym , który przyszedł na ziemię i umarł, abyśmy mogli żyć? Nikt na ziemi nie cierpiał takiego bólu jak On, nikt nie był tak bardzo odizolowany i samotny, nikt nie był tak szkalowany. Jednakże w życiu do jakiego został wzbudzony, dana mu została chwała za wszystkie cierpienia przeszłości. Jest on Najwyższym Kapłanem, który zasiadł na wieki po prawicy Bożej. Jest wielką pociechą fakt, że możemy utożsamić Chrystusa, który był na ziemi z Chrystusem w niebie. To jest ten Chrystus, którego przyjęliśmy za swego, który mówi do nas: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was”.

Redakcja

– Artykuł opublikowany po raz pierwszy w wydaniu sierpniowym czasopisma The Herald w roku 1932. –